Nr. 1

PRAWO LUDU

Rok X.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 4 STYCZNIA 1907.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor. półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. - Biuro bezpłatnej porady prawnej: Kraków, ulica Wiślna Nr. 5. Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.

„Związek zdrady narodowej“

czyli

Jak wygląda świeżo wybielony Centralny komitet dla rozbojów wyborczych?

Przeklętej pamięci Centralny komitet dla rozbojów wyborczych, który był ostoją i siedzibą główną kliki stańczykowskiej zanadto wiele nienawiści ściągnął na siebie, aby go można było dalej utrzymać w niezmienionej szacie! Powszechne głosowanie zmusiło przeto szlachciców do wybielenia na nowo starej walącej się budy, z której tyle krzywd i upośledzeń, gwałtów i zbrodni wyborczych spłynęło na lud. Zebrali się więc mężowie zacni i ze swych cnót w narodzie słynni i radzić poczęli nad dobrem narodu całego! Więc stawili się do apelu stańczycy i podlejszego gatunku demokraty i naturalnie czcigodne centrum ludowe z ks. Rublarzem na czele. Jak widzicie kompania niewielka, ale bardzo zacnie dobrana! Rada w radę postanowiono zmienić wszystko i na nowo wybielić, aby głupi naród myślał, że to ze starymi gwałcicielami wyborczymi nie ma do czynienia, lecz że to jest nowa solidna firma! Zupełnie jak ten żydek, co to bankrutuje, a przedtem sklep „przepisuje na żonę!“ Więc i stańczycy szyld przemalowali i nazwali się „Związkiem rady naro-

dowej"! Nazwa piękna, ale z gruntu fałszywa! Bo w rzeczywistości to nie żadną radą, ale raczej zdradą narodową jest owa kompania chuliganów centrowo szlacheckich, która ma za zadanie zapewnić mandaty szlagonom i ich lokajom z centrum ludowego! To nie jest żadna rada i do tego narodowa — to jest ten sam nasz stary znajomy komitet dla rozbojów wyborczych! Zebrali się oni na nowo, aby utrącać kandydatów opozycyjnych, kandydatów ludowych, którzy nie pójdą na lep kliki stańczykowsko-klerykalnej i którzy do Koła polskiego nie wstąpią. O tem wyraźnie świadczy uchwała tej szajki, która mówi:

„Pośrednictwo rady narodowej przy wyborach ma się ograniczać przy wyborach sejmowych tylko do tych okręgów, gdzie istnieje niebezpieczeństwo wyboru kandydata antynarodowego, a przy wyborach do Rady państwa ograniczyć ma swą działalność tylko do tych okręgów, w których istnieje niebezpieczeństwo wybrania kandydatów, nie uznających solidarności Koła polskiego".

A więc kto przysięgnie na solidarność Koła polskiego — zbawion będzie!

Ale dzięki tej „Zdradzie narodowej" dożyliśmy ciekawego widoku. Przypominacie sobie zapewne z poprzedniego numeru „Prawa Ludu" artykuł ks. Stojałowskiego o — solidarności Koła polskiego! Zdawałoby się, że każdy, choć trochę wstydu mający człowiek, który tak pisał o Kole polskiem, będzie się wstydził wstępować do tegoż Koła, które zwał zbiorowiskiem oszustów i złodziei. Ale od ks. Stojałowa można się wszystkiego spodziewać. To też nic dziwnego że członkiem zdrady narodowej jest — ks. St. Stojałowski! Widok to niezwykle pocieszny! Ks. Rublarz — został na stare lata „radcą narodowym"!

Ale kto też oprócz ks. Geszefciarza niesie wysoko sztandar patryotyzmu i polskości: kompania nielada, sama szlachta stara i nowa, obrzezana i nieobrzezana, profesory i prałaty! Sami szlachetni przyjaciele wolności ludu — sami opiekunowie uciemiężonych i maluczkich. Zasiada więc w tej zdradzie: z pośród grup konserwatywnych (prawicy): Le., Kozłowski, Skałkowski, a jako zastępcy: Milewski, Vivien; z partyi klerykalnej (centrum): hr Rostworowski, ks. Pastor, Skołyszewski, a jako zastępcy: Kramarczyk, ks. Stojałowski; z t. zw. demokratów (lewica): Głąbiński, Löwenstein, Michalski, a jako zastępcy: Paszkowski Jan, Ciuchciński; z całego Koła sejmowego: Tadeusz Cieński.

Kompania więc nie lada! Bo nawet szlachetny poseł Skołyszewski znów się zjawił i walczyć będzie zapewne o mandacik — jako „radca narodowy"! Reszta sami praktycy i specyaliści, co to już nie jedne wybory pamiętają i nie jeden kilometr kiełbaski i wódeczki za głosy przehandlowali!

Ale niema w niej nieodzownych pomocników przy każdych wyborach: starostów i żandarmów, egzekutorów i t. p. Oni będą — ale aż na wyborach. Maluczko — a ujrzymy ich!

Tak więc wszystko przygotowano do wyborów!

Stańczycy i centrowcy, cząstka demokratów i wszechpolskie zgniłki — to są stronnictwa narodowe, jedyni przedstawiciele polskości i patryotyzmu całego narodu w Galicyi Reszta to wyrzutki, a tymi wyrzutkami są: socyaliści, ludowcy i demokraci! — Dziś się więc rozjaśniło pole przyszłej walki o zdobycie Rady państwa!

Wybory wkrótce się odbędą — wnet już rozpocznie się ta iec wyborczy!

„Zdrada narodowa" dobrze sobie zębów nałamie, nim nam da radę! Nie pomoże nic odmalowany szyld i odświeżona firma! Wilka w owczej skórze na sto mil rozróżni, a lud dziś przejrzał dobrze i odróżnić potrafi łatwo przyjaciela od wroga — choćby ten przyszedł z kropidłem w ręku!

Dawniej a teraz.

Jak to na innem miejscu piszemy, komitet centralny dla rozbojów wyborczych obecnie zmienił firmę i nazwał się pięknie: Radą narodową. Dawny komitet, kiedy Stojałowski był opozycyjnym i uczciwym politykiem, był przez niego zaciekle zwalczany. Wybory Stojałowczyków odbywały się pod hasłem: precz z komitetem centralnym! precz ze solidarnością Koła!

Na dowód przytaczamy tutaj wyjątki z odezwy wyborczej z r. 1897 z 2 lutego: „Gdy nasze stronnictwo z okrzykiem: „precz z komitetem centralnym! precz z solidarnością Koła!" tworząc pierwsze samorządne i niezawisłe komitety wyborcze ludowe w r. 1889 po raz pierwszy staczało krwawą walkę ze swoim potężnym i wszechwładnym przeciwnikiem politycznym, którym było — i jest do dziś dnia — rządzące, stańczykami zwane stronnictwo, wówczas ci, którzy dzisiaj chcą nas usunąć z pola walki i pracy, aby sami zbierali plon naszych trudów i bólów, nietylko obojętnie przypatrywali się naszym zapasom, ale owszem w znacznej części popierali nieprzejednanego przeciwnika sprawy ludowej i bronili dwu, polityczne życie nasze trujących zasad: powagi komitetów centralnych i solidarności Koła".

Zwalczając zaś dalej stańczyków, opisuje Stojałowski w tej odezwie sposób walki jego stronnictwa i pisze między innemi: „Korzystając zaś z nabytych doświadczeń oraz rozwijając się wewnętrznie, dla wyraźniejszego oddzielenia się od obłudników, którzy religią poniewierali, używając jej jako środka politycznej agitacyi, podnieśliśmy dobitniej hasło: „chrześcijańsko-socyalne“. Jest to to samo hasło, z którem w r. 1875 stanęliśmy do walki, tylko zastosowane bardziej do obecnych stosunków w naszym kraju, gdzie pod pokrywką „katolicyzmu“ wkrada się najobrzydliwsza obłuda, krzycząca niesprawiedliwość i wstrętne nadużywanie religii do niegodziwych celów“. Dzisiaj w działalności potworka politycznego zwanego Centrum ludowe, to samo się dzieje. Pod frazesem obrony „wiary“ i „ojczyzny“ kryje się również najobrzydliwsza obłuda i wstrętne nadużywanie religii do niegodziwych celów, jak słusznie pisał Stojałowski. Ale idźmy dalej. W dalszej części swej odezwy zwalcza ks. Stojałow demokratów i ludowców, wreszcie mówi o stronnictwie „katolicko-ludowem“, co następuje: „Nakoniec trzecie jeszcze tak zwane „katolicko-ludowe“ stronnictwo stworzone tuż przed samymi wyborami, które się składa z tej części włościan i robotników, którzy nie mając zgoła jeszcze wyobrażenia o rzeczach politycznych, dadzą się wodzić na pasku tym, którzy sądzą, że służą Bogu i religii, jeżeli ludy utrzymują w ślepej uległości dla władzy i możnych“.

„Obok wspomnianych stronnictw ludowych, staje też obok nas po raz pierwszy do walki wyborczej partya socyalno-demokratyczna. To stronnictwo powstało samodzielnie i przedewszystkiem jest robotniczem. Żądania jego ekonomiczne, zmierzające do obrony robotników przed wyzyskiem i do polepszenia doli pracujących, są słuszne i sprawiedliwe; cele jego, zmierzające do uspołecznienia środków pracy, godne są uwagi i zastanowienia“.

„Gdzie nie ma stosownego kandydata z naszego chrześcijańskiego stronnictwa, tam popierać i głosować należy za kandydatem stronnictwa socyalno-demokratycznego, a to dlatego, że tylko socyaliści-demokraci walczą przeciw badeniowczykom, wyzyskiwaczom i ciemiężycielom ludu. A „ludowcy“ już się zwąchali ze stańczykami“.

„Strachy, że socyalno-demokraci chcą obalić religię, są **bezpodstawne**. Wszak sami księża uczą, że kościoła „bramy piekła“ nie przemogą — więc jakże śmią twierdzić, że będą to mogli zrobić socyal-demokraci?“

„Jeżeli zarzucają, że socyal-demokraci psują religię, to im powiemy, że wina za te grzechy socyal-demokratów spada na księży i biskupów, którzy klątwami i wyzwiskami wojują, majątki kościelne, dla ubogich przeznaczone, sami pożerają, a przytem lud niemiłosiernie zdzierają i gnębią“.

Tak pisał ks. Stojałow w 1897. Dziś rozpiera się w zdradzie narodowej jak pijak w karczmie i zachwala w „Głosie narodu“ ten interes. Inne czasy — inne pieśni. W r. 1897 pisał ks. Stojałów, że nie dba na głupie klechów i stańczyków napaści za łączenie się z socyalistami, były to czasy, kiedy dzisiejszy ks. Lampiarz pisał, że włościanie mogą spokojnie wrzucić klątwę na niego rzuconą między połamane czerepy i groty galicyjsko-biskupich wyklinań i klątw, że cała filozofia galicyjskich biskupów i stańczyków — to filozofia nienawiści i gwałtu, były to czasy, kiedy ks. Pałkarz pisał: „Nie pójdziemy do Kanassy“, kiedy biskupom i księżom w Galicyi zarzucał, że sakramenta i funkcye kościelne chcą zamienić na policyjne środki dokuczania i prywatnej mściwości że chcą zaprowadzić najstraszniejszą, bo policyę duchową; wtedy to również pisał Stojał., że Bóg przedziwny w sprawach swoich, zesłał sławnych ludzi, ekonomistów Marxa i Lassala, by bronili zapomniane przykazania boże, że pisma uczonych Marxa i Lassala nie zawierają nic nowego, jak tylko obronę prostych, jasnych w Ewangelii zapisanych zasad, że każdy chrześcijanin z przyrody i z istoty swej jest socyalistą“.

„Głupi odmienia się jako księżyc“ — mówi pismo święte. Stojałowski się także często odmieniał „jako księżyc“. I taki zbrukany przełamaniec polityczny chce obecnie przy pomocy zdrady narodowej uczyć innych polityki i zasad „miłości ojczyzny“.

Zapytanie.

Śpisz jeszcze szlachcicu? Ach, ile lat spłynie
Nim czasy cię zbudzą w twym dworze?
Śpij dalej! Lecz pomnij: gdy w dziejów godzinie
Świat nowy z pogardą twe progi ominie:
Lud orał — zalegał ty łoże! —

„Przymus wyborczy".

Wśród licznych wyjątków jakimi stańczycy uszczęśliwili Galicyę przy tworzeniu reformy wyborczej, nie poślednie miejsce zajmie z pewnością tak zwany „przymus wyborczy". Co to za nowe licho? Zapyta nie jeden. Ów przymus jest to taki paragraf, który mówi, że każdy wyborca musi iść głosować. Kto nie pójdzie zapłaci karę.

Historya tej sprawy jest następująca: Jest we Wiedniu stronnictwo mieszczuchów zwane chrześciańsko-socyalnem. Chrześciańskie dla tego, że publicznie wymyśla na żydów a potajemnie robi z nimi interesa, zaś socyalne dlatego, że ma rzekomo pomagać ludowi, a dotychczas nic dla ludu nie zrobiło. Otóż owi chrześc. socyalni panowie dostali przy ostatnich wyborach cięgi od socyalistów! Lament rozległ się wśród szlachetnych suszykuflów wiedeńskich i postanowili wyreperować swoje stanowisko w ten sposób, że będą zmuszać każdego wyborcę do głosowania! Sądzą oni bowiem, że w ten sposób zdołają zwyciężyć socyalistów!

Owi chrześc.-socyalni mają większość w sejmie dolno austryackim więc też z największą łatwością uchwalili tę ustawę o przymusie wyborczym.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Rada państwa pozostawiła poszczególnym sejmom wolną rękę: to znaczy, które sejmy chcą mogą przymus wyborczy zaprowadzić.

Ponieważ zaś nie ma takiego łajdactwa, którego by stańczycy nie zrobili, aby tylko zabić opozycyę— więc też prawie nie ulega wątpliwości, że i ów przymus dla Galicyi wprowadzą.

Nie od rzeczy więc będzie zobaczyć jak też ten dowód mądrości chrześc.-soc. we Wiedniu wygląda, abyśmy mogli widzieć co nas może czekać dzięki szlagońsko stańczykowskiej polityce.

Ta ustawa tak wygląda:

„Kto z uprawnionych do głosowania wyborców w dniu wyborów do Rady państwa nie da głosu, a swojej nieobecności nie będzie mógł należycie uniewinnić, podlegać będzie grzywnie od 1 do 50 koron. Przy wymiarze kary mają być uwzględnione materyalne stosunki dotyczącego wyborcy. Kary ściągane będą drogą politycznej egzekucyi, ich zamiana na areszt nie jest atoli dopuszczalną.

Jako powody i okoliczności, uniewinniające dostatecznie nieobecność wyborcy przy akcie głosowania, wymienia ustawa: chorobę lub fizyczną nieudolność do wykonania prawa głosowania, nie dające się odroczyć a ważne obowiązki służbowe lub zawodowe, konieczność wyjazdu poza granicę kraju, chorobę członków rodziny lub nie cierpiące zwłoki sprawy familijne, wreszcie przeszkody w komunikacyi lub inne przyczyny z rodzaju „vis major" (siła wyższa).

Kto powyżej wymienionemi przeszkodami wstrzymany został od udziału w wyborach, powinien podać je ustnie lub piśmiennie, w ciągu 8 dni po dniu wyborów, do wiadomości władzy politycznej swego powiatu Na jej żądanie winien wyborca także prawdziwość swego uniewinnienia poprzeć odpowiednimi dowodami. Zgłoszenie takiego uniewinnienia powstrzymuje na razie wymiar, ewentualnie już nałożonej kary. Jeżli wyborca w ciągu 8 dni nie zgłosi uniewinnienia, kara staje się prawomocną bez dalszego rekursu. O dostateczności podanych powodów, rozstrzyga dotycząca władza polityczna. W razie, jeżeli skazany przez nią na karę wyborca czuje się jej rozstrzygnięciem pokrzywdzony, przysługuje mu, podobnie jak w innych kwestyach administracyjnych, prawo odwołania się do namiestnictwa. Dochód z kar wpływa do powiatowych kas na fundusz dla ubogich".

Kto uważnie przeczytał powyższe streszczenie ustawy łatwo zobaczy całą jej głupotę i — niebezpieczeństwo. Bo ona tak ogólnie mówi o wszystkiem, że władzom pozostawia pole do najrozmaitszych nadużyć! Kto zaś zna nasze czcigodne władze i ich stosunek do wyborców w czasie wyborów — zatrwożyć się musi nie na żarty, jakie olbrzymie dokuczliwości i nieprzyjemności sprowadzić to może na nasz lud!

A teraz pomyślie co to za bigos powstanie, gdy się tak ze 2 tysiące wyborców nie stawi do wyborów i starostwa będą prowadzić przesłuchy i kary nakładać, od czego będą rekursa itd.! i itd.! Będzie to zabawa — która ciężko się skrupi na chłopach. Pomyślcie tylko: wszak mamy dzięki szlacheckiej sprawiedliwości okręgi, które mieć będą ze 30 tysięcy wyborców. Niech tak z 5 tysięcy nie stanie do głosowania — a to możliwe, bo wieluż u nas ciemnych i nieumiejących czytać i pisać! Dopieroż to będą procesy i pisaniny i mitrenga!

A zanosi się na to, że tak będzie. Bo już gadzi — nowe wszechpolskie „Słowo polskie" wypisuje pochwały dla tej ustawy! Mówią wszechpolscy macherzy, że do głosowania idą pędziwiatry różne, a poważni gospodarze zostają doma pilnować dobytku! Więc wybory źle wypadają, bo młodzi głosują za różnymi wywrotnikami, a starzy trzym ją się księżej sutanny i nie dadzą się zbałamucić nowinkom! Więc trzeba starych wypędzić karą do głosowania, aby pobić młodych.

Ale centrowcy i stańczycy wprowadzając tę ustawę dowiodą, że są zgniłą partyą polityczną: Kto jest młody i kto ma program zdrowy, dla ludu stworzony a nie dla panów i pasibrzuchów, ten się nie boi samego dyabła a nie dopiero jakiegoś przymusu. A kto

ma nieczyste sumienie ten musi chować się za przymus i paragrafy i ustawy różne! A tak robili zawsze stańczycy! Na swe usługi mieli całą maszynę rządową, którą walczyli na korzyść szlachty a przeciw ludowi! Niech sobie więc wprowadzają „przymus wyborczy:“ Jeden więcej szwindel — jeden mniej ostatecznie nie wiele nam zaszkodzi! Tem prędzej się lud obudzi im więcej ciężarów spadnie na niego ze szlacheckiej ręki. A nam — w to tylko graj!

Zniesienie zakazu kolportaży.

Austrya jest państwem osobliwości. Choć leży we środku Europy — trzeba lat całych pracy, aby ją choć cokolwiek do europejskich stosunków zbliżyć! Taka np. sprawa kolportaży! Nawet w Rosyi — słyszycie — nawet w Rosyi wolno kolportować pisma. Kolportować to znaczy sprzedawać czy też rozdawać po ulicach, placach, domach itp. Na całym świecie w miastach i w miasteczkach od rana do nocy kręcą się małe chłopaki po ulicach i sprzedają pisma wszelkiego rodzaju! Na całym świecie? — a nie, bo oprócz Austryi w jednej tylko Turcyi nie wolno kolportować pism! — Ładne zestawienie! Austrya i Turcya: Otóż te dwa państwa nie pozwalają kolportować pism!

Co prawda — to my socyaliści nie wiele robiliśmy sobie z tego zakazu i śmiało nasze pisma i odezwy kolportujemy. A pamiętają przecież towarzysze np. z czasów wyborczych jak to w jedną noc zasypali socyaliści cały Kraków swoją odezwą wyborczą. W przeciągu trzech godzin rozdaliśmy t r z y d z i e ś c i t y s i ę c y odezw! Nie było domu a w domu mieszkańców gdzieby nie dano naszej odezwy. Nasi towarzysze dzwonili do drzwi, wręczali służbie odezwy i prosili, aby pilne pismo wręczono zaraz grubemu mieszczuchowi, którego zbudzono z pierwszego snu.

Ale choć obejść potrafimy ten głupi zabytek dawnych praw nie mniej domagamy się stanowczo zniesienia tego zakazu. Raz, że on jest głupi, powtóre że jest nie potrzebny i wysoce szkodliwy! Jest głupi bo sobie z niego nikt nic nie robi — wszak ludziom zakazać czytania dziś stanowczo nie można. Jest szkodliwy bo tamuje rozwój piśmiennictwa i nie pozwala szerzyć dobrych pism między narodem.

Już przed kilku laty przedłożono w Radzie państwa wniosek o zmianę całej ustawy prasowej. Albowiem i ta ustawa, jak wiele innych w Austryi, jest bardzo przestarzała i dzisiejszym warunkom wcale nie odpowiada. Komisya długo radziła i medytowała i wymyśliła jeszcze większe głupstwo! — O tej całej ustawie prasowej pomówimy, gdy pójdzie ona pod obrady parlamentu — dziś piszemy o tej sprawie dlatego, że jeden z posłów postawił wniosek, aby znieść narazie tylko ten jeden paragraf, który zakazuje kolportaży pism. — Ale nie wiadomo, czy stary parlament zdobędzie się na ten krok i tę krzywdę wyrówna. Zdaje się, że zmiana ustawy prasowej przypadnie w udziale nowemu parlamentowi, wybranemu z powszechnego głosowania!

Widzicie więc Towarzysze że czego się tknąć, czeka na nowy parlament! Trzeba nam więc tęgich posłów wybrać, bo będą mieć sporo do roboty!

Kilka uwag w sprawie ustawy łowieckiej.

Polowanie ma także swoją historyę. Pierwotnie należało ono do plemion, później do panującego, następnie prawo polowania z przywileju panującego stało się przywilejem pana ziemi — szlachcica. Pan ziemi poluje tak na swoich gruntach, jak i na gruntach chłopskich.

Z końcem 18 wieku, kiedy rewolucya francuska zniosła wszelkie przywileje średniowieczne, zniosła także przywilej polowania, a wprowadziła prawo polowania. Przysługiwać miało w z a s a d z i e prawo polowania każdemu właścicielowi na jego gruntach. Przyjęto bowiem tę zasadę, że prawo polowania wypływa bezpośrednio z prawa własności ziemskiej, a więc, że każdy właściciel gruntu ma także prawo polowania na swoim gruncie. Tę zasadę przyjęło także liberalne ustawodawstwo austryackie.

Lecz ustawodawstwo austryackie ma tę wielką wadę, że wszelkie wielkie zasady prawa i obywatelskie potrafi tak sfałszować, tak zamaskować i rozmaitymi przepisami i paragrafami ograniczyć, że z wielkich zasadniczych praw pozostaje tylko cień, karykatura tych praw. Tak się np. stało ze swobodą wiary, z wolnością zgromadzeń, tak się stało i z prawem polowania.

Mimo że austryackie ustawodawstwo przyjęło zasadę iż prawo polowania przysługuje każdemu właścicielowi ziemi, to i tak dzięki prawnym kruczkom p a n z i e m i c z y l i s z l a c h c i c p o s i a d a d z i s i a j p r z y w i l e j p o l o w a n i a n a g r u n t a c h c h ł o p s k i c h. Mianowicie wymyślono sobie w ustawodawstwie różnicę między „prawem polowania“ a „prawem wykonywania polowania“, innemi słowy chłopi dzisiaj mają w teoryi prawo polowania, ale nie wolno im polować na swoich

gruntach, nie wolno im wykonywać prawa polowania. Znamy to, że chłop ma prawo polowania, ale to prawo za niego wykonywuje pan ziemski, obszarnik, a raczej u nas dzierżawca polowania. W Austryi więc każdy właściciel ziemski ma prawo polowania na swoim gruncie, ale nie każdy ma prawo wykonywać to prawo. Żeby bowiem mieć prawo wykonywać swe prawo polowania, to trzeba być właścicielem obszaru ziemskiego o obszarze co najmniej sto dwanaście hektarów.

Kto zaś jest właścicielem mniejszej posiadłości, kto ma mniej pola niż 112 hektarów, ten musi prawo polowania przez dzierżawną licytacyę odstąpić „uprawnionemu do polowania“.

Prawniczymi więc przepisami nadano obszarnikowi gwarancyę, zapewnienie, że chłop nie będzie polował na swoim gruncie, chociaż mu prawo polowania przyznano. Ale chłop mógłby dziedzicowi nie pozwolić polować na swoich polach! Otóż i to nie. Obok prawa polowania i prawa wykonywania polowania wymyślono jeszcze prawo dzierżawienia polowania. Chłop musi swoje prawo polowania wydzierżawić, ale nie wolno wydzierżawić tego prawa samemu chłopu, wydzierżawia bowiem polowanie chłopskie starostwo za pewnym czynszem na rzecz gminy. Tym sposobem przywilej polowania obszarnikom został zapewniony, i u nas w Galicyi ten przywilej polowania szlachta posiada. Sejm się o to postarał, uchwalając tak waryacką ustawę.

Galicyjska ustawa łowiecka w zasadzie przyznaje każdemu właścicielowi ziemi prawo polowania, ale równocześnie chłopom odbiera prawo wykonywania polowania, starostwo zaś rozstrzyga, kto i za jaką cenę będzie na gruntach chłopskich polował. Jestto prawne bezprawie, jest to prawna szykana wynaleziona po to, by się na chłopskim polu kosztem chłopa obszarnicy zabawiali. Klasowa sprawiedliwość zęby tutaj doskonale pokazuje.

Dzięki tej ustawie, u nas łowiectwo jest do dziś dnia rzeczywiście przywilejem klasy obszarników, chłop zaś ma „austryacko - stańczykowskie“ prawo polowania, to znaczy, że poluje na jego gruncie ten, komu starostwo wydzierżawia polowanie na gruncie chłopskim.

Galicyjska ustawa łowiecka dzieli zwierzęta na łowne i szkodliwe. Szkodliwe może chłop tępić, zabijać na swoim gruncie, ale ustawa nie pozwala mu w tym celu użyć broni palnej, ani łapek lub sideł, a więc np. dziki, uznane za zwierzęta szkodliwe, może chłop zabijać... palcem. Zwierzęta łowne cieszą się opieką prawa, tylko w pewnym czasie wolno uprawnionemu polować na nie.

Ponieważ właściciel ziemi ma prawo tępić i zabijać szkodliwe zwierzęta, dlatego dzierżawca polowania nie ma obowiązku odszkodowania włościanom za szkody przez te zwierzęta wyrządzone. Dzierżawca zaś polowania ma bezwzględne prawo tępienia na gruntach chłopskich wszelkiego szkodliwego dla zwierzyny łownej ptactwa, choćby było ono dla rolnika korzystne. Chłopu więc nie wolno w swoim ogrodzie zastawić sideł na lisa, który mu wykrada kury z kurnika.

Największą szkodę chłopom wyrządzają dziki, które ustawa uznaje za szkodliwe. Ustawa w tym kierunku mówi, że jeżeli udowodni się właścicielowi polowania, że dziki hoduje i ich nie tępi, który więc nigdy w życiu do dzików nie strzelał, bo oczywiście kto strzela do dzików, ten je tępi... i którego starosta zechce uznać odpowiedzialnym za szkody przez dziki w jego lasach będące zrządzone, to ten właściciel „może“ być przez starostwo pociągnięty do zwrotu szkody, przez jego dziki wyrządzone. Może więc starosta, ale nie musi, sąsiada obszarnika pociągnąć do odpowiedzialności. Kauczukowy to ogromnie przepis.

Widzimy więc, że obecna ustawa łowiecka jest mniej więcej zamaskowanym przywilejem polowania dla obszarników. Jedyna sprawiedliwa zasada w tej sprawie powinno być, iż prawo polowania wypływa bezpośrednio z prawa własności gruntu, kto więc ma kawałek gruntu, niechaj ma także na niem prawo polowania.

Jak umierają socyaliści?

Przed kilku dniami rzucono w Łodzi bombę na policmajstra Chrzanowskiego. Jest to zwierzę w ludzkiem ciele, które w krwiożerczy sposób znęcało się nad aresztowanymi robotnikami. Bomba skaleczyła i ogłuszyła potwornego zbója w żandarmskim mundurze. Przy sposobności rzucenia tej bomby złapano tow. St. Wernera, który towarzyszył rzucającemu bombę robotnikowi. Pochwyconego skazał sąd polowy na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano.

Zaś w „Głosie radomskim“ ks. T., który udzielił ostatniej posługi religijnej Stanisławowi Wernerowi, opisuje ostatnie chwile bohaterskiego młodzieńca.

Werner spowiadał się i przyjął pobożnie najświętszy sakrament. Następnie napisał list do matki, poczem w towarzystwie księdza udał się na miejsce stracenia pod laskiem na Kapturze. Przez drogę powtarzał za kapłanem słowa litanii do Matk

Boskiej, „Pod Twoją Obronę“ i akty strzeliste przed skonaniem.

Do księdza powiedział te słowa:

— Nie mam żalu do moich sędziów. Boję się, by ich imiona nie doszły do wiadomości i by oni z tego powodu nie ucierpieli. Niech ksiądz powie, że nie uważam się wcale za męczennika, nie pastwiono się nademną, wcale mnie nie bito. Matkę niech ksiądz pożegna i pierwszy niech jej doniesie o mojej śmierci. Lepszej kobiety od mojej matki niema na całym świecie.

O godz. 6 m. 30 karetka stanęła pod laskiem kapturskim: skazanego kozacy ujęli pod ręce i poprowadzili pod pal, do którego miał być przywiązany. Szedł mężnie. Poza palem widniał świeżo wykonany grób.

Odczytano mu wyrok śmierci, prosił, by go nie przymocowywano do sluga i nie przewiązywano oczów; prośby jednak nie uwzględniono.

Ponieważ jeszcze nie było dosyć widno, przeto kaźń wstrzymano do pierwszych brzasków. Straszna ta chwila oczekiwania upłynęła szybko na rozmowie z kapłanem, która zupełnie uspokoiła z początku rozgorączkowanego skazańca. Nakoniec rozwidniło się zupełnie...

Werner ucałował podany przez kapłana krzyż, uściskał księdza serdecznie i oddał mu czapkę i binokle z prośbą o doręczenie tych przedmiotów matce.

Z przewiązanemi oczami przywiązano skazańca do słupa. Wówczas rzekł jeszcze do księdza:

— Księże, niech ksiądz pamięta o matce, a następnie: Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego.

Oficer dał znak chustką, trzydzieści kul uwięzło w ciele skazanego — drgnął, następnie drugi huk strzałów — głowa opadła na piersi, poczem trzeci i czwarty raz powtórzyły się strzały. Lekarz stwierdził skon, żołnierze odwiązali ciało i zepchnęli do grobu. Kapłan odmówił ostatnie modlitwy, poczem zasypano mogiłę.

* * *

Tak giną socyaliści, którzy swe życie ofiarują ochotnie w walce o wolność całego ludu...

Zmiana adresu.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla czytelników „Prawa Ludu“ mieści się obecnie w Związku stowarzyszeń robotniczych ***Kraków, ulica Wiślna l. 5,*** drugie piętro.

Biuro otwarte codziennie od godziny 12 do 1 w południe.

Górą „Czerwoni“.

II.

Potęga socyalnej demokracyi w Niemczech.

Najpotężniejszą ze wszystkich europejskich jest partya socyalno demokratyczna w państwie niemieckiem. Partya ta wzrastała stale i dziś stanowi prawdziwą potęgę — armię zorganizowaną silnie i celowo! Potężne związki robotnicze obejmują setki tysięcy zorganizowanych robotników. Tak n. p. związek robotników metalowych ma trzysta tysięcy członków. — Inne związki są również potężne i obejmują od 50 do 250 tysięcy członków.

Ze względu na wybory, które odbędą się z końcem stycznia podajemy tu kilka liczb, abyście zobaczyli — jak wzrasta ta potężna partya robotnicza.

Przy wyborach w roku	oddano głosów socyalistycznych	wybrano posłów
1871	123 tysięcy 975	2
1874	351 „ 952	9
1877	493 „ 288	12
1878	437 „ 158	9
1881	311 „ 961	12
1884	549 „ 990	24
1887	763 „ 128	11
1890	1 mil. 427 „ 289	35
1893	1 „ 786 „ 738	44
1898	2 „ 107 „ 076	56
1903	3 „ 010 „ 771	81

Tak więc partya socyalistyczna wzrastała stale i w liczbę zdobytych głosów i w liczbę zdobytych mandatów.

Zaznaczyć jednakże należy, że liczba zdobytych mandatów nie odpowiada liczbie socyalistycznych głosów z tego powodu, że jedne okręgi są znacznie większe niż drugie! Odnosi się to specyalnie do Berlina gdzie porobiono olbrzymie okręgi — aby wybierano jak najmniej socyalistów!

Naturalnie sztuczka nie wiele pomaga. To też spodziewać się można, że nowe wybory przyniosą nowe zdobycze partyi socyalistycznej

Jak agitować?

Napisał **Jan Resel,** poseł do Rady państwa.

Kto należy do partyi socyalno-demokratycznej?

Każda osoba, która: 1. uznaje program partyi, 2. dba o rozszerzanie zasad partyi, 3. wspiera wedle możności partyę materyalnie lub duchowo, 4. należy do odpowiedniego swemu zajęciu stowarzyszenia zawodowego, lub do innej partyjnej organizacyi robotniczej (do stowarzyszenia kształcącego lub politycznego).

Kto nie może należeć do partyi soc. demokratycznej?

a) kto popełnił jakiś czyn niehonorowy,

b) kto jest członkiem innej partyi niż partya socyalno-demokratyczna.

Jak trzeba wypełniać zobowiązania wobec partyi?

Ażeby program partyi uznawać, — trzeba go przedewszystkiem znać. Dlatego też każda osoba należąca do partyi socyalno-demokratycznej powinna program partyi posiadać i zaznajomić się dokładnie z podanymi w nim celami i zobowiązaniami partyjnemi. Aby to osiągnąć przynajmniej w najelementarniejszym stopniu, poleca się przeczytanie książeczek wydanych przez Administracyę „Prawa Ludu“ w Krakowie, które są wypisane w katalogu. Ten katalog czyli spis książek otrzyma każdy, kto napisze kartkę korespondencyjną z podaniem swego adresu.

Jak można pracować w kierunku rozszerzania zasad i żądań, zawartych w programie socyalno demokr.

a) przez ustną agitacyę i gorliwe rozszerzanie wydawnictw partyjnych,

b) przez udział w stowarzyszeniach i zgromadzeniach,

c) przez popieranie organizacyj politycznych i zawodowych, zwoływanie zgromadzeń i zakładanie stowarzyszeń.

Najpierwszą agitacyjną działalnością każdego członka partyi powinno być ustne rozszerzanie zasad partyjnych, agitacya na korzyść partyi. Taką agitacyę można wykonywać wszędzie: w warsztacie, w fabryce, przy pracy, w polu, w podróży, na wycieczkach itp. Wszędzie, gdzie się tylko można spotkać z ludźmi, jest taka agitacya możliwą i wskazaną. Ale, ażeby ją wykonywać umiejętnie, trzeba uważać na następujące rzeczy:

Nigdy nie należy wykrzykiwać: Jestem czerwonym, jestem socyalnym demokratą! Takie natarczywe narzucanie się nie jest wcale środkiem agitacyjnym, a po drugie, onieśmiela wielu ludzi, szczególniej ciemnych i zacofanych pozostających pod

wpływem kleru, którzyby jednakże chętnie porozmawiali o sprawach politycznych i społecznych. Przedewszystkiem jednak należy dobrze uważać, kto są ci, z którymi się wdajemy w rozmowę. Nie trzeba też natrętnie mięszać się do rozmowy innych w niewłaściwej chwili, ani też wyrywać się ze sprawami politycznemi, które mogłyby być przez słuchaczy niezupełnie zrozumiane, albo których się samemu nie jest zupełnie pewnym. Przy zaczynaniu rozmowy trzeba się trzymać zawsze spraw bieżących, które interesują blisko słuchaczy i przedstawiać je ze stanowiska socyalnej demokracyi. Nie powinno się mówić słowami książek przeczytanych, bo to robi wrażenie wyuczonej lekcyi, tylko używać zwykłego sobie sposobu mówienia; nie używać

wyrażeń, których się samemu dobrze nie rozumie, ani wyrazów obcych, które mogą być niezrozumiałe dla słuchaczy. Należy też pozwolić przemówić i innym, nie zaś ciągle samemu wykładać. W dyskusyi odpowiadać trzeba na wszelkie zarzuty poważnie i rzeczowo, starając się nikogo osobiście nie urazić. Pamiętać trzeba o tem, że niema co wdawać się w długie rozprawy z ludźmi, należących do innych partyj politycznych, gdyż takich się zwykle nie nawróci; również szkoda czasu tracić z takimi, co każdego dnia mają inne przekonania, gdyż są to albo ludzie chwiejni i bez charakteru, albo szalbierze polityczni.

Rozszerzanie wydawnictw partyjnych może być również wykonywane wszędzie, jak i ustna agitacya. Dlatego dobrze jest zawsze nosić przy sobie jakieś wydawnictwo, aby je drugiemu wypożyczyć lub darować. W tym celu doskonale można użyć już przeczytane a nadające się do agitacyi pisma, trzeba tylko uważać, aby one łatwo były zrozumiałe dla tych, którym się je daje.

Należy starać się o to wszelkiemi siłami, aby każdy członek partyi czytywał stale przynajmniej jedno pismo partyjne, a jeśli to możliwe, aby przynajmniej jedno sobie prenumerował.

Zachęcanie do licznego uczęszczania na zgromadzenia i do zapisywania się do stowarzyszeń, należy do obowiązków każdego członka partyi, przedewszystkiem jednak należy samemu dawać dobry przykład w tym kierunku.

Jeżeli któryś z członków partyi znajdzie się w okolicy, gdzie już dawno, albo w ogóle nigdy jeszcze zgromadzenia socyalno-demokratycznego nie było, to powinien się znieść z organizacyą partyjną, najlepiej z Redakcyą „Prawa Ludu“ w Krakowie ul. Sławkowska 29, aby w tej okolicy zgromadzenie urządzić.

Jeśli w danej okolicy niema żadnej organizacyi robotniczej, a są po temu warunki pomyślne, to należy się starać o założenie tamże stowarzyszenia socyalno-demokratycznego, stosując się w tej mierze do postanowień kongresu zawodowego, z któremi zapoznać się trzeba u męża zaufania danego okręgu, lub również za pośrednictwem Redakcyi „Prawa Ludu“.

Wspomagać partyę można dwojako: duchowo i materyalnie.

1. Duchowo, jeżeli się myśli o tem, aby partyi zyskiwać jak najwięcej nowych zwolenników i jeśli się przezwycięża trudności agitacyi i pracy dla partyi. Ażeby zdobyć jaknajwiększy wpływ dla prasy partyjnej, należy dawać znać do pism o najrozmaitszych nadużyciach i złych warunkach, panujących w danej fabryce czy warsztacie, lub też we dworze u dziedzica, a następnie starać się przedewszystkiem o rozpowszechnianie numerów pism, w których to było ogłoszone, między tymi, których ta sprawa najbliżej dotyczy. Trzeba przytem jednak bardzo pilnie uważać na to, aby do pism podawać tylko rzeczy ściśle prawdziwe i takie, których możnaby dowieść, a nie czepiać się osobistości dla dogodzenia swoim własnym niechęciom do kogoś, lecz podawać rzeczy ogólniejsze i dające się szerzej odczuwać jako zło. — Duchowo wspierają też partyę ci, którzy przemawiają na zgromadzeniach i piszą pouczające artykuły w pismach. Tu jednakże pierwszym warunkiem jest, aby się samemu dużo uczyć i poznać dokładnie zasady socyalizmu.

2. Materyalnie wspiera się partyę, płacąc samemu regularnie podatek partyjny i dbając o to, aby inni członkowie partyi również regularnie swoje zobowiązania wobec partyi spełniali. W tym celu należy się również o ile możności przyczynić do ponoszenia ogólnych kosztów agitacyi i organizacyi partyjnej i wyzyskiwać wszelkie okoliczności, przy których dałyby się zebrać pieniądze na fundusz prasowy, agitacyjny lub dla prześladowanych. Ale przytem nie należy wpadać w przesadę, aby nie zamienić zbierania składek w żebraninę ciągłą i natrętną, która jednostce i partyi ujmę przynosi.

Członkowie partyi mają obowiązek należenia do jednego ze stowarzyszeń partyjnych, zaś pracujący jako robotnicy w różnych fachach, — do odpowiednich stowarzyszeń zawodowych. Jeśli komuś jest niejasnem, do jakiego stowarzyszenia ma wstąpić, lub nie wie, gdzie się tegoż siedziba znajduje, niech się zwróci do męża zaufania swego okręgu lub do Sekretaryatu Zawodowego w Krakowie (adres: Zygmunt Żuławski, Kraków, Wiślna 5), załączając przytem wiadomość bliższą co do rodzaju swego zatrudnienia.

Kto staje się winnym czynu niehonorowego i wskutek tego nie może należeć do partyi?

Kto okrada lub oszukuje robotnicze organizacye, kto zdradza partyę lub jedną z jej organizacyj przez szpiegowanie na korzyść policyi lub wrogich partyj, kto narusza solidarność ze swymi towarzyszami w walce o zdobycie lepszego bytu — ten ten jest człowiekiem niehonorowym, a więc niegodnym nazwy socyalisty. Również do tej warstwy ludzi zaliczają się zwykli zbrodniarze, a także oszuści polityczni, gotowi każdej chwili sprzedać swe przekonania i ciągnąć jakąkolwiek korzyść z swej politycznej nieuczciwości.

Do socyalno-demokratycznej partyi nie może należeć ten, kto zalicza się do jakiegobądź związku,

mającego wybitne piętno różne od socyalno-demokratycznego i główne zasady socyalno-demokratycznej partyi przeciwne, jak również ten, kto dla jakiejkolwiek przeciwnej partyi jest czynnym i wspiera ją czy to materyalnie, czy też słowem lub czynem.

Czasem zdarzyć się mogą wyjątki od tego prawidła, ale tylko wskutek uchwały komitetu partyjnego i to nigdy dla pojedynczych jednostek, lecz dla całej partyi. Tak np. zdarzyć się może wypadek, że partya socyalno-demokratyczna wchodzi z innemi partyami politycznemi w chwilowe przymierze celem zwalczania wspólnego wroga, najbardziej reakcyjnego i niebezpiecznego. Przy takim sojuszu jednakże nigdy nie powinny się zacierać różnice poglądów, ani też żaden członek partyi nie powinien nigdy przemilczać ani tembardziej zapierać się swych przekonań.

Obowiązki mężów zaufania.

Partya, a względnie jej miejscowe organizacye powinny dbać o to, aby w każdej miejscowości we fabrykach, warsztatach itd. oraz we wsiach poszczególnych ustanowić mężów zaufania, których zadaniem jest udzielać członkom partyi wszelkich informacyj w zakresie spraw partyjnych i regulować ich stosunki z całą organizacyą. W pierwszej linii są oni jednak powołani do sumiennego spełniania osobiście wszystkich swych obowiązków względem partyi.

Tam, gdzie organizacya dobrze jest rozwinięta, mężów zaufania wybierają zazwyczaj członkowie partyi. Gdzie zaś organizacya w mniej kwitnącym stanie się znajduje, lub wcale jej niema, tam najbliższa organizacya takiego męża zaufania wyznacza. Przy wyborze męża zaufania należy się kierować następującymi względami: mający być wybranym powinien być człowiekiem bezwarunkowo uczciwym, tak na punkcie swoich przekonań, jak również i w sprawach pieniężnych; powinien być sumiennym, akuratnym, spokojnym i poważnym, ale nie powinno mu nigdy braknąć energii do czynu wówczas, gdy trzeba bronić i popierać interesa partyi i współtowarzyszy. O ile możności powinien być człowiekiem niezależnym. O wiele mniej ważnymi przymiotami męża zaufania są jego stanowisko, czas swobodny i zdolności jako mowcy, gdyż bez tego wszystkiego obejść się można, a przedewszystkiem chodzić powinno o charakter człowieka.

Każdy mąż zaufania obowiązany jest dawać znać do najbliższej organizacyi, jeśli w jego okolicy w warsztacie lub we fabryce jakiej jest zamiar porzucenia roboty; jeśli nastąpiło tam lub grozi pogorszenie warunków pracy i płacy; jeśli następują liczniejsze wydalania z pracy; jeśli daje się odczuwać potrzeba zwołania zgromadzenia; jeśli kogoś za jego działalność w partyi wyrzucają z roboty, rewidują, aresztują lub karzą; jeśli zostało zakazane zgromadzenie lub rozwiązane stowarzyszenie; jeśli przeciwnicy partyjni urządzają w danej okolicy jakieś większe publiczne zgromadzenie.

Każdy mąż zaufania, jeśli widzi, że jest śledzonym, prześladowanym, lub nie może być pewnym swego dalszego przebywania w danem miejscu, powinien zawczasu pomyśleć o odpowiednim swoim zastępcy, aby nie powstała luka w działalności partyjnej lub w organizacyi. Zwłaszcza powinien on zawsze zawiadamiać organizacyę o zmianie swego adresu, o swym wyjeździe z danego miejsca, o wystąpieniu z fabryki lub warsztatu, lub też o wyjeździe ze wsi np. na Saksy itp.

Tylko wtedy, gdy każdy członek partyi obowiązki swe względem niej całkowicie i sumiennie spełnia, może partya szybko do celu swego zdążać!

LISTY Z KRAJU.

Straszne zwycięstwo posła Fijaka w Krzyżowej.

Krzyżowa, 30 grudnia 1906. Gdy poseł Fijak wysiadł z pociągu w Jeleśni, jadąc na zgromadzenie do Krzyżowej, na stacyi była wielka gromada ludzi czekających na posła ziemi Żywieckiej. Zamiast owacyi rozpoczęło się jednakże gwizdanie i wołanie: Maciek zeżarł flaki, Maciek zdrajca, a chłopcy i dzieci, gdy Fijak jechał przez wieś, zaczęły mu robić kocią muzykę. Gdym się zwrócił do ludzi, pytając co to znaczy, odpowiadano mi, że to centrowa kapela przyjmuje swego posła Maćka. Zajechał Fijak na plebanię, zabrał ze sobą księdza wikarego i udał się do Krzyżowej na zgromadzenie, gdzie miał złożyć sprawozdanie poselskie w domu gospodarza Połącarza. Na zgromadzenie przybyło około 300 ludzi z Krzyżowej i Jeleśni. Gdy tylko odezwał się Fijak, że otwiera zgromadzenie, powstał krzyk: wyrzucić Maćka, zdrajca, lokaj pański! Fijak mimo to prosił, aby wybrać przewodniczącego i że stawia księdza wikarego. Zgromadzenie postawiło swego przewodniczącego, gospodarza z Krzyżowej.

Większość olbrzymią uzyskał ów gospodarz z Krzyżowej. Lecz Fijak, jak to jego praktyką, dał znak kiwnięciem głowy księdzu i ksiądz wyskoczył na stołek i zaczął dziękować za wybór. To oburzyło zgromadzonych do głębi, więc wołali: to i tu nas chcecie oszukiwać, w naszych oczach. Powstał ogromny hałas, wśród którego słychać było wykrzy-

ki: zdrajcy centrowscy! Gdy hałas nie ustawał, wyskoczył Fijak na stołek i krzyknął, że on chce złożyć sprawozdanie poselskie; w tej chwili podniesły się ręce do góry z zaciśniętemi pięściami i rozległy się okrzyki: Wyrzucić tego Fijaka! Oddej flaki Maciek! Widząc Fijak, że nic nie wskura, krzyknął: banda! Na co tow. Tomalski zawołał do zgromadzonych: pozwolicie sobie gospodarze, by wasz poseł wam ubliżał, nazywając was bandą. Więc powstał ogromny tumult, ktoś posłał po żandarmów, którzy weszli do izby. Fijaka febra trzęsła ze strachu, gdyż zgromadzeni zajęli takie stanowisko, że kto wie, co by się stało z Fijakiem, gdyby nie żandarmi. Nawet prośby księdza, by dali spokój Fijakowi na nic się nie zdały, bo zgromadzeni nie chcieli ustąpić, że się muszą ze zdrajcą Maćkiem centrowcem porachować. Jak niepyszny Fijak wsiadł z księdzem i żandarmem do sanem, opuszczając Krzyżową wśród ogromnego oburzenia.

Następnie udali się zgromadzeni gospodarze z Krzyżowej do Jeleśni, gdzie było zwołane poufne zgromadzenie, na którem tow. Tomalski został wybranym przewodniczącym, a tow. Bryniarski z Krakowa wygłosił referat p. t.: Czego chcą socyaliści i objaśnił program P. P. S. D. Ludzi było tak dużo, że od gorąca aż lampa gasła, a zgromadzeni wśród ogromnego zapału i zainteresowania wysłuchali referatu, który trwał 1 i pół godziny! Na zakończenie zapytał zgromadzonych tow. Tomalski: słyszeliście gospodarze prawdziwego socyalistę, czy mówił co złego lub czy mówił co przeciw Bogu? Odpowiedziało zgromadzenie, że wszystko mówił prawdę i bardzo dobrze. Około 7 godziny skończyło się zgromadzenie. Żegnano naszych Towarzyszy serdecznie i proszono ich, by ich częściej odwiedzali. Takie tryumfy święcił Maciuś wśród swoich wyborców z Krzyżowej. Wasz.

Klebanówka, dnia 27 grudnia 1906. Szanowna Redakcyo! Proszę umieścić moich parę słów w „Prawie Ludu". Nasz wójt z popem napastują naszych towarzyszy i myślą, że się im da socyalistów zdusić. Towarzysza Franciszka Bednarczuka zaskarżyli do Starostwa, że jest buntownikiem i starosta zasądził go na 8 dni aresztu, który nasz towarzysz przesiedział, ale jak wrócił, dalej agitacyę we wsi rozszerzał. A teraz drugi fakt. Stara Rada gminna pozwoliła w 1902 roku Aleksandrowi Kowalczukowi postawić na gminnym placu kuźnię i stała ona parę lat, a tego roku chciała nasza Nowa Rada zwalić ten budynek za to, że u tego kowala odbywało się zgromadzenie ludowe. Chuligani wiejscy, darmo wasza brudna agitacya, bo nam nic nie zrobicie i nie powstrzymacie oświaty, choć nam gazety zatrzymujecie. I tak my wszystko wiemy, ale dalej tego nie będziemy znosić, a kto chce czytać gazety, to niech sobie prenumeruje. Trzeba zaznaczyć, że ksiądz najwięcej korzysta z naszych gazet, bo mamy takiego listonosza, że jak niesie pocztę do księdza, daje do przeglądania. Pamiętajcie chuliganie, że przyjdzie kryska na Matyska.

Pozdrawia Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników „Prawa Ludu".

Jeden z socyalistycznej Partyi.

Ostrzeżenie.

Michałkowice, dnia 26 grudnia 1906. Pozdrawiamy Szanowną Redakcyę i prosimy o umieszczenie tego ostrzeżenia w „Prawie Ludu", ponieważ w Michałkowicach dość Towarzyszów czyta tę gazetę, a jest to dla nich bardzo ważne. Chodzi o to, aby Towarzysze Michałkowscy nie płacili pieniędzy Pachołkowi od Pocztmistrza, tylko aby zanosili i oddawali w ręce Pocztmistrzowi należność za przywóz węgli, drzewa, za przeprowadzenie itd. Pachołka tego pocztmistrz wygnał już raz ze służby, a teraz znów go przyjął. Otóż ten Pachołek, jak komu z górników przywiezie węgle, albo drzewo itd., to żąda wielkiej ceny za to, nie tyle, jak się przynależy, a nie oddaje wszystkiego w ręce p. Gospodarzowi, tylko się musi z nim podzielić, bo mu się wesoło zabawić za górnickie pieniądze.

Michałkowianie.

Kopalnia „Bory", d. 29 grudnia 1906. Donoszę wam, że mieszkam tutaj od roku 1900, tak, że znam dobrze tę miejscowość, jak i górników zatrudnionych w tej to kopalni, choć była nędza — której i dzisiaj nie brak, lecz przynajmniej nie było o wodę trudno jak dzisiaj, a to przecież napój drogocenny, bez którego żaden człowiek ani nawet zwierzę obejść się nie może. Tu chcą przyzwyczaić górników, żeby nie pili wody, lecz gnojówkę. Rzecz się ma tak: w 1904 roku była studnia poza kopalnią z wodą bardzo dobrą, tak, że miejscowi mieszkańcy byli zadowoleni, — ale zarząd kopalni kazał studnię zawalić. Wybili drugą studnię taką, w której łatwo mogły się gęsi i kaczki kąpać, lecz i tę wkrótce kazał zawalić Pan Dyrektor. A wiecie dlaczego? dlatego, że Pan Dyrektor nie pijał ani z pierwszej ani z drugiej studni wody, tylko sobie każe wozić o 2 km. wodę źródlaną do picia, a wy górnicy jak chcecie pić, czekajcie latem jak z deszczu przyjdzie, a zimą jak śnieg stopnieje. Jest tylko jeden dołek, 50 cnt. głęboki, lecz nie ma tyle wody, aby dla wszystkich wystarczyło, tak że żony górników idą jedna przed drugą po wodę o 3-ciej godzinie w nocy i czerpią nawet garczka-

mi. Pytanie czy i tu jest zdrowa woda? W tym dołku jest pełno różnych nieczystości, bo oddalony jest o 10 metr. od magazynu, skąd wszelkiego rodzaju opakowania dynamitu, jak papier i pudełka papierowe, nieraz wiatr zanosi do tej tak zwanej studni i tam to moknie w wodzie, którą lud pije, a z tego się mnożą różnego rodzaju choroby. A to gorsze jeszcze jest, że magazyn dynamitu i prochu, w którym nieraz znajduje się do 150 kg. dynamitu i do tysiąca kg. prochu, nie ma piorunochromu, a w ten sposób wśród letniej pory łatwo może nastąpić eksplozya od pioruna — a domy mieszkalne są blisko.

Trzeba żeby c. k. okręgowy Urząd górniczy w Krakowie był łaskaw zbadać te stosunki w kopalni Bory, bo górnicy się żalą na takie porządki.

Były nad-górnik G. Słowik.

Sprawiedliwość sądowa w XX wieku

Sołotwina, 30 grudnia 1906. W obecnem stuleciu t. j. w XX. wieku, dzieją się jeszcze rzeczy nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. I tak: W c. k. Sądzie powiatowym w Sołotwinie, istnieje jeszcze taki zwyczaj, że gdy się komu z przeciwnej t. j. oskarżonej strony, uda zaprzyjaźnić z pisarzem sądowym, to zawsze można wyjść zwycięsko, bo ów pan pisarz potrafi najgorszą sprawą tak pokierować, że „idzie ad acta“, a więc upada. Główną sprężyną wykonawczą tych haniebnych uczynków, jest niejaki Wilhelm Schäffer, prowizoryczny pisarz sądowy; rzecz przedstawia się następująco:

W początku listopada r. b. napadł bez powodu w nocy około godz. 2 na dom p. Maryi Kutscherównej, niejaki Józef Petrus, przyjaciel po kieliszku i szklance, pana dyurnisty Schäffera. Wyrabiał przytem takie krzyki i awantury, że sąsiedzi powybiegali z domów, sądząc, że to alarm pożarowy lub coś podobnego. By od podobnych wizyt i przyjemności nadal się uwolnić, p. M. K. wniosła skargę karną do c. k. Sądu pow. w Sołotwinie, przeciw Józefowi Petrusowi i współwinnym. Termin do rozprawy wyznaczono na dzień 15 grudnia r. b. i byłoby wszystko w porządku, gdyby nie to, że Petrus przewidując, że cała sprawa tak dla niego, jak i jego towarzyszy niekorzystnie by się skończyła, dalej z Schäfferem pertraktować; na co p. pisarz Schäffer zawyrokował: „To się tak zrobi, że sprawa upadnie“. No i zrobił tak, jak zwykle, przy rannem wywoływaniu skarżących, t. z. powodów, o 8-mej godzinie rano, upatrzył chwilę, kiedy M. K. w sali nie było i sprawa upadła.

Panna M. K. udała się natychmiast do sędziego w sprawach karnych pana Wacława Janaka (przed rozpoczęciem rozprawy) z oznajmieniem, że obecną jest już od godz. 7-mej rano i niewie na jakiej podstawie sprawę jej odrzucono; na to p. sędzia Janak odpowiedział: „Zapewne nie było pani, bo przecież p. Schäffer zawiadomił mnie, że pani jest nieobecną“ — w takim więc wypadku zabiera jak zwykle głos p. Schäffer, potwierdza zdanie p. sędziego Janaka, że strona skarżąca przy wywoływaniu była nieobecną, no i sprawa na najlepszej drodze, wszyscy są zadowoleni; p. sędzia mniej ma do „roboty“, pan pisarz mniej ma do protokołowania, oskarżony śmieje się w kułak, a powód (skarżący) wściekły odchodzi do domu.

A cóż na to p. radca Smolnicki? Pan radca, mając bardzo wiele do „roboty“ zapewne niema czasu do takich drobnostek się mięszać, a może niechce psuć sobie dobrego humoru, a może nawet nic nie wie o tem?

Czyż takie postępowanie w c. k. Sądzie powiatowym ma być sprawiedliwością?

Wasz.

Zabłocie, 30 grudnia 1906. Szanowna Redakcyo! Zająć się musimy dziś osobą dra Idzińskiego, dyrektora szpitala w Żywcu, który w sposób zanadto bezwzględny stara się zrobić czemprędzej majątek! Wprawdzie jesteśmy tu już zwyczajni płacić temu panu honorarya lekarskie, jakichby się nie powstydził niejeden doktor o światowej sławie — ale przecież wszystko ma swoje granice! Przyznajemy, że każdemu się należy płaca odpowiednia do jego pracy i zasług, ale też tembardziej wymagać musimy względów, jeżeli chodzi o człowieka ubogiego i będącego w ciężkiej potrzebie. Tymczasem p. Idziński, który do Żywca przybył jako ostatnie biedaczysko, zanadto sobie dużo pozwala.

Ot i niedawno zdarzył się tu wypadek, który rzuca paskudne światło na tego panicza. Żona jednego robotnika zasłabła przy porodzie i trzeba było wezwać pomocy lekarskiej. Przyszedł pan Idziński i gdy kobieta leżała w boleściach rozpoczął targ z jej mężem i nie chciał wziąć się do roboty, zanim mu nie wyliczono na rękę 24 koron! Ten, nieodosobniony zresztą przypadek, jest bardzo dla tego pana znamiennym. W tygodniu świąt Bożego Narodzenia, gdzie cały świat obchodzi pamiątkę narodzin tego, który głosił ewangelę miłości — nie wacha się Dr. Idziński zabrać biednej robotniczej familii ostatni grosz i zostawić ją w smutku i żałobie!

Ale i w obejściu się z robotnikami kasy chorych pozwala sobie pan Idziński za dużo! Możemy też tego jegomościa zapewnić, że na przyszłość nie przepuścimy płazem żadnego jego wybryku i zwracamy uprzejmie jego uwagę, że nie brał on ślubu z kasą chorych i że

jak do niej wszedł tak też z niej łatwo wylecieć może!

To też mamy nadzieję, że to przyjacielskie upomnienie wystarczy panu Idzińskiemu — i że na przyszłość nie będziemy potrzebowali zajmować się więcej jego szacowną osobą!

Z pozdrowieniem Wasz *R.*

Jak poseł Breiter broni robotników!

Winniki, 30 grudnia 1906. Szanowna Redakcyo! Prosimy o umieszczenie tych paru słów w naszej ukochanej gazetce „Prawo Ludu". Ze wszystkich stron szukamy sposobu, aby można sobie polepszyć naszą nieszczęsną dolę. Udawaliśmy się wiele razy do posła Ernesta Breitera we Lwowie, aby poruszył tę sprawę, że urzędnicy fabryki tytoniu znęcają się nad robotnikami i rzemieślnikami i aby wyjednał polepszenie zarobkowe robotnikom, bo bardzo licho nam płacą. Ale poseł Breiter i do dzisiaj jeszcze nic o tem nie myśli, choć z początku obiecywał z tygodnia na tydzień a teraz nawet nie chcemy już do posła iść, bo przekonaliśmy się, że on robotników strony nie trzyma. Powiedział raz p poseł do jednej kobiecie, która udała się do ni go w sprawie swego pokrzywdzenia, że on się boi naruszać urzędników fabryki, bo oni są jemu potrzebni. A teraz posłuchajcie jaką tu mamy sprawę. Urzędnik w warsztatach adjunkt Kopacz mści się w rozmaity sposób na nad rzemieślnikami. Wymyśla im ciągle i mówi że całymi dniami nic nie robią. Jak zjechał Hofrat z Wiednia, to rzemieślnicy wysłali deputacyę do adj Kopacza aby się udał z nimi do p. Hofrata, względem polepszenia płacy, to powiedział im że nie warta bo całemi dniami nic nie robią, a sam chodził i żebrał od p. Hofrata podwyższenia i awansu choć na trzysta kilkadziesiąt koron miesięcznie a rzemieślnik ma zaledwie 50 koron miesięcznie, musi utrzymać żonę i dzieci nawet mu nie wystarczy na życie, a o sprawieniu jakiegoś ubrania to nawet mowy niema.

Tak samo z każdym robotnikiem się tu licho dzieje. I tak czy winien czy nie winien kary czy nie, to jest karany. Jak tylko urzędnik albo strażnik oddziału ma na niego złość, zaraz nazywają go socyalistą, bo nie chce się dać krzywdzić. A jak się uda do dyrektora fabryki p W. Kielera w sprawie jakiegokolwiek pokrzywdzenia przez urzędnika, albo naganiacza tak zw. „Pałkarza", który tylko cały dzień robotnikom wymyśla, on jeszcze zato od dyrektora pochwałę dostaje. A jak dyrektor widzi, że robotnik albo robotnica nie jest winna kary, to sobie znajdzie jakieś paragrafy i na parę dni wyklucza z roboty. A jak mu sumienie nie pozwala tego, aby robotnicy byli karani całkiem za nic to wysłucha obie strony i odsyła do wice-dyrektora B. Jaremowicza a ten znowu pijany co dzień, odsyła od siebie z niczem albo czasem jeszcze zamiast urzędnika napomnąć, to ukarze robotnika i na tem się skończy.

Mamy jeszcze dużo do pisania ale narazie wystarczy.

Z soc. dem. pozdrowieniem

Rzemieślnicy i Robotnicy
Fabryki tytoniu w Winnikach.

Nowy Targ, 30 grudnia 1906. Kochani Towarzysze i Czytelnicy „Prawa Ludu"! Na te Święta Bożego Narodzenia przyniosło miłosierne dzieciątko spokój nam maluczkim, nam ludowi pracującemu robotnikowi i chłopom, a obszarnikom i hrabiom płacz i zgrzytanie zębów co to musiało być jak słyszeli we wigilię Bożego Narodzenia ten wyrok, że chłop od pługa, z czarnemi rękami, wrobionemi aż po łokcie, że ten wynędzniały robotnik, który był do tego czasu niżej bydlęcia traktowany, pójdzie ze wszystkimi. z równem prawem, do jednej urny wyborczej, że jego głos tyle znaczy, co jednego pasibrzucha i darmozjada Oj, to ich musi zapewne gniewać, a kler co też na to? Pewnie z krzywą miną biada, że ich dotknął palec Boży.

A ileż to pracy kosztowało; nieraz ludzie musieli opuścić swoje rodziny i iść na wsie, do małych miasteczek zwoływać zgromadzenia. Nieraz szli po kolana w śniegu, nie dbając na to, czy sobie odmrożą ręce, nogi, uszy, czy ich nie zabiją, czy za jakie słówko nie pójdzie do kryminału. Taka praca, to poświęcenie.

A teraz po małym odpoczynku świątecznym czeka nas dalsza praca i w tym samym duchu. Mamy nadzieję, że pójdziemy dalej aż do celu, a Was Bracia Towarzysze z Ameryki, co Wam przecież łatwiej o centa, prosimy, nie zapominajcie o funduszu agitacyjnym i nadsyłajcie do Redakcyi „Prawa Ludu", bo wybory na karku.

Z soc. dem. pozdrowieniem *Jan Rutkowski.*

KRONIKA.

Nowa placówka. Po długich przygotowaniach postanowili towarzysze lwowscy rozpocząć wydawnictwo codziennego „Głosu" od 1 stycznia 1907. Na rogach ulic Lwowa pojawiły się afisze, donoszące o tym wypadku, tak ważnym dla dalszego rozwoju ruchu robotniczego we Lwowie. Codzienny „Głos" wychodzić będzie po południu o godz. 4 tej. Pismo będzie ilustrowane i kosztować będzie we Lwowie 4 hal., na prowincyi 6 hal. Pre-

numerata miesięczna we Lwowie 1 K, z odnoszeniem do domu 1 K 40 hal.; z przesyłką pocztową 1 K 50 hal. Adres redakcyi: Sykstuska 4, II. piętro; administracyi: ul. Sienkiewicza (pasaż Mikolascha).

Życzymy towarzyszom lwowskim z całego serca powodzenia.

Ostzeżenie przed emigracyą do Argentyny. Według urzędowych wiadomości jest obecnie prawie niemożliwem wśród zwykłych warunków nabywać grunta za przystępne ceny nawet w najodleglejszych okolicach Argentyny. Przestrzenie państwowe, które argentyńska sekcya kolonizacyjna daje przybyszom pod warunkami pozornie korzystnymi, dają mały bardzo dochód i wymagają ciężkiej, lata całe trwającej pracy, zanim mogą jaki taki dochód przynosić. Towarzystwo kolonizacyjne i prywatni posiadają wprawdzie także wyborną do uprawy ziemię, ale tę otrzymać można tylko za cenę niesłychanie wygórowaną. Często osady kolonistów położone są na uboczu, zdala od wszystkich komunikacyj i wskutek tego są koloniści zmuszeni oddawać swe plony agentom za niską bardzo zapłatę. Oprócz tego mnożą się wypadki, w których nieuprawnione do tego osoby wyłudzają od kolonistów w sposób oszukańczy raty ceny kupna, należące się za otrzymaną ziemię. Należy także odradzać robotnikom polnym podróży do Argentyny, ponieważ płace i wynagrodzenie nie są korzystne, a znalezienie roboty z wyjątkiem pory żniw bardzo trudne. Życie w Argentynie powszechnie dwa razy, a w większych miastach nawet trzy i cztery razy tak drogie jak w Europie.

To im pachnie! W jednym z klerykalnych pism znajdujemy taką notatkę: S k a z a n y a g i t a t o r. Znany agitator radykalny węgierski Galló, skazany został przez sąd przysięgłych w Budapeszcie, na sześć miesięcy więzienia, za napisanie broszury, w k t ó r e j z a c h ę c a ł d o s t r e j k u r o l n e g o. Sądy węgierskie nie bawią się na tym punkcie w czułoskowości!

To naszym klerusom pachnie! Za napisanie książeczki w sprawie tak ważnej — 6 miesięcy więzienia! Ej rada by dusza do raju — ale nie pójdzie! Nas nie wsadzi się tak łatwo! Choćby się miał świat zawalić nie przestaniemy głosić prawdy!

Wybory do Rady państwa. W kołach parlamentarnych twierdzą, że wybory do Rady państwa na podstawie powszechnego głosowania, odbędą się dnia 24 marca w niedzielę Palmową.

Zniżenie ceny lekarstw. Wiedzą wszyscy, jak strasznie drogie są lekarstwa i to z winy rządu, który nie chce psuć geszeftów aptekarskich lichwiarzy i pozwala leki drogo sprzedawać. Teraz ruszyło rząd sumienie i oto kazał zniżyć ceny lekarstw dla Kas chorych. Naturalnie Związek aptekarzy austryackich uchwalił energicznie zaprotestować przeciw temu rozporządzeniu rządu, aby wszystkie apteki od 1 stycznia 1907 wydawały dla kas chorych lekarstwa z 30-p r o c e n t o w y m o p u s t e m n a m a t e r y a l e, a 50-p r o c e n t o w y m z a s p o r z ą d z a n i e l e k a r s t w. R o z p o r z ą d z e n i e t o w y d a ł r z ą d z u p e ł n i e b e z z a s i ą g n i ę c i a o p i n i i g r e m i ó w a p t e k a r s k i c h. Aptekarze twierdzą, że rozporządzenie rządu będą pomijali i wcale się do niego nie zastosują.

A więc pokazuje się, że j e ż e l i r z ą d c h c e, nie potrzebuje się liczyć z aptekarzami! Już też czas najwyższy, aby ten rozbój uprawiany na kieszeniach całej ludności raz się zakończył i aby zniżono wogóle ceny leków! Co może być dla Kas chorych, może być i dla innych. Precz więc z lichwą aptekarską!

Co się stańczykom uśmiecha? Kiedy pod naporem demonstracyi ludowych nawet sejm galicyjski zobaczył, że musi uledz i dać reformę wyborczą — stańczycy potracili głowy. Wpuścić lud do Sejmu, otworzyć drzwi socyałom, nigdy! I oto dowiadujemy się, że w którejś głupiej pałce szlacheckiego polityka, powstał najgłupszy pod słońcem pomysł, aby: utworzyć V. kuryę robotniczą z 7 mandatami i z głosowaniem jawnem i pośredniem. Zaprawdę — bezczelność szlachecka nie może iść dalej. Ale już dziś możemy panów braci szlachtę zapewnić, że prędzej będą patyki z nieba lecieć, niż ten głupi pomysł stanie się rzeczywistością. Dziś nie pozwolimy kpić ze siebie!

Dwaj bracia. Pobili się dwaj bracia! „Brat" Stohandel i „brat" Stojałowski niegdyś dwie nierozdzielne dusze — toczą ze sobą bój zacięty. Jeden „brat" wypiera się drugiego „brata". Niczem Kain i Abel. Kain pisze z naciskiem, że „P. Stohandel nie należy obecnie do redakcyi „Wieńca i Pszczółki" wcale", a dalej ogłasza, że „dom komisowo-rolniczy, który założył i prowadzi p. Stohandel nie pozostaje w żadnym związku z wydawnictwem, które w interesie domu komis. roln. ani nie ma udziału, a nie ma za nie żadnej odpowiedzialności", a tak niedawno, jak Kain zachwalał interes Abla i twierdził, że to jest jedyny polski interes. Widocznie musiał Stojałow grubo naciągnąć Stohandla! A on to potrafi. — A szkoda, taka była zgoda między „braćmi"! I to bitwa przed wyborami. P. Stohandel miał kandydować przeciw socyalistom, szkoda, mielibyśmy uciechę — a tak zostaje nam tylko sam ks. Rublarz. A prawda i Maciuś Fijak!

Nowy szwindel klerykalnych chuliganów! Dochodzą nas z kilku stron wieści, że klechy znów zaczynają zbierać podpisy i srodze ujadać z ambon, że tam ktoś chce jakieś obrazki wyrzucać ze szkoły i wypędzić nauczycieli. Są to naturalnie wszystko łgarstwa na to tylko obliczone, aby lud zbałamucić i odwieść od walki o polepszenie doli! Co raz to coś nowego wymyślą, aby tylko chłopi nie myśleli o walce o swe prawa! W tem też leży cała przyczyna tych ustawicznych kleszych nagonek!

Nie zostawiajcie dzieci bez opieki! We wsi Łuszyca Wielka zdarzył się straszny wypadek Ofiarą jego padło 3 dni liczące dziecko włościanki Fruśki Kataczyn. Oto kot zakradł się do izby i w czasie nie obecności matki zagryzł na śmierć małego dzieciaka!

„Pan namiestnik będzie kierownikiem polityki krajowej“! Takie głupstwo obwieszcza światu w uroczysty sposób centrowy „Głos narodu“! Tego by też jeszcze brakowało, aby zwyczajny urzędnik rządowy kierował polityką kraju. Nie moi panowie. Kierować polityką będzie sam lud — bez udziału pana namiestnika. — Ale już z tego jednego zdania widzicie dowodnie, co to za obłudnicy i zaprzedawcy są centrowcy! Niby to partya ludowa, a zaprzedać chce z kretesem rządy ludu szlachcie. Ej pędźcież też tych czarnych faryzeuszów jak morową zarazę od siebie.

Podwyższenie kary. Sąd krajowy wyższy przychylając się do odwołania prokuratora co do niskiego wymiaru kary Gostkowskiemu, skazanemu przez trybunał przysięgłych za sprzeniewierzenie pieniędzy z listów amerykańskich na 6 miesięcy, podniósł mu karę do jednego roku ciężkiego więzienia obostrzonego postem co 14 dni.

Wiedzieli gdzie pójść. Do słynnego klasztoru Sióstr Miłosierdzia w Rupelmonde pod Antwerpią dostali się złodzieje, którzy zabrali w pieniądzach i papierach wartościowych około 1 milion 800 tysięcy koron. W klasztorze znajduje się 30 zakonnic. Kasa stała w pokoju obok celi ksieni, przyśrubowana do ściany. Prócz pieniędzy i papierów wartościowych zabrali także część sreber klasztornych. Biedne siostry miały zaledwie milion ośmset tysięcy koron majątku. I to się nazywa, że zakony są ubogie i ubóstwo ślubują!... „a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił“.

„Niżej podpisana świnia“. W pewnej wsi w Hanowerskiem przybłąkała się do jednego z gospodarzy świnia. Nazajutrz sołtys ogłosił następujące urzędowe obwieszczenie: Niżej podpisana świnia, maciora z dwoma czarnemi uszami, ważąca 300 funtów, przybłąkała się do Chrystyana Suffriana. Właściciel może ją odebrać po zgłoszeniu się do podpisanego i zapłaceniu kosztów paszy Suffrianowi. Podpis: sołtys.

N. 12 grudnia 1906.

Na tem jednak nie koniec. Świnię odebrał jakiś człowiek, który nie miał do niej najmniejszego prawa. Nazajutrz zgłosił się rzeczywisty właściciel, który poczciwemu sołtysowi wytoczył skargę o zwrot świni.

Kącik humorystyczny.

Rozmowa między panem a plebanem.

„Czytaliście już dobrodzieju?
Okropność stoi dziś w gazecie!
Ja do ostatka nie wierzyłem,
A jakoś się spełniło przecie!

Powszechne prawo głosowania —
I równe! bez różnicy stanów!
Nie przypuszczałem, że uchwali
Coś podobnego Izba panów...

A to sprawili nam kolędę
Na samo Boże Narodzenie!“
Tak przed proboszczem pan kolator
Wylewał swe rozgoryczenie.

Lecz pleban rychło go pocieszył:
„Tak bardzo martwić się nie trzeba,
Wyroki boże niezbadane,
Więc niech się dzieje wola nieba.

Że kuzyn pański już nie będzie
Posłował z wielkiej posiadłości,
A hrabia Alfons z kuryi wiejskiej,
To rzeczywiście są przykrości.

Lecz z tego zgoła nie wynika,
By wszystko było już stracone!
Wszak mamy jeszcze, chwała Bogu,
Konfesyonał i ambonę!

Posłami teraz my będziemy,
My duszpasterze, sługi boże!
Nie wy, lecz my! Ksiądz teraz tylko
Lud jeszcze w karbach trzyma może.

Zostanie wszystko po staremu,
Choć zamiast szlachty my kapłany
Mandaty w ręku mieć będziemy.
Nie będzie w niczem żadnej zmiany

Niech się pan zatem nie turbuje
I uspokoi swe obawy.
Choć posłem kolatora sługą
Zostanie zawsze kapłan prawy“.

Jowialski.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Kalinowski J n. Dobrze. Piszcie dokładny adres. — R. St. R Bez podpisu nie wydrukuję. — Koł. Jan Za życzenia dziękuję. Będzie w numerze. — Ha ha. Wiersz słaby — nie do druku. — B. W. Porada prawna jest bezpłatna. Poślijcie papiery na adres Redakcyi. — Czerwoni ze Śląska. Za życzenia dziękuję. List trzeba skrócić, inaczej zapełniłby z pół numeru. — K. Zielonki. Numer posłany do Biskupa. — Pewnie mu się gorzko zrobi. — Towarz sz. Nie dostałem listu, więc nie wiem o co Wam chodzi. — Z zula Karol Wstąpcie — rozmówimy się najlepiej osobiście. — Kr. Nie można bić nikogo! Pocóż pijecie wódkę? — J n Ku aś Nie znam na razie adresu, ale mogę się dowiedzieć. — Aleks K r. Podajcie jak to było i podajcie odrazu świadków, to się wydrukuje. — Z Z rz. Dlaczego nie piszecie wyraźnie? Pozdrowienia. — Stary Co się z Wami dzieje? Nic nie piszecie! — Zaręba K Chętnie, ale podpis prawdziwy. B R. Nie mogę wydrukować, to są sprawy osobiste.

Wiadomości ze stowarzyszeń partyjnych.

Stowarzyszenie polskich robotników »Siła« w Budapeszcie, VII, Kiertesz utcza 22. Co niedzielę odbywają się zebrania, pogadanki, odczyty i przedstawienia amatorskie. Biblioteka otwarta we czwartek od godziny 10 do 12 w południe. Wpisy przyjmuje się co sobotę od godziny 7 do 9 wieczorem i co niedzielę od godziny 10 do 12 w południe. Wpis bezpłatny, wkładka miesięczna wynosi 64 h.

Średnia Sucha. Miejsce płatnicze »Unii górników« znajduje się u p. Ruczki. Od dnia 1 stycznia 1907 otwarte od godziny 9 z rana do 12 w południe.

Koło miejscowe »Unii górników« u p. Langra otwarte od godziny 2 po południu aż do godziny 6 wieczór.

Wzywam wszystkich członków Unii, aby pisma pobierali na czas. *Tomasz Indrzich.*

Składki.

Na fundusz wyborczy komitetu obwodowego P. P. S. D złożyli: na listę 410: Wortmann kor. 0.60, Heski 1 kor., T 1 kor., W. 1 kor., Dr. Dz. 1 kor., L. T. 1 kor., Mente captus 1 k., Dr. M. 1 kor., Ltt 1 kor., Nauka 1 kor., DS. 2 kor., P. N 1 kor., Fragner 1 kor, Chromy 2 kor., Przyjaciel Kaspra 2 kor., Myszuga 2 kor., u Batki 1 kor., Pług 1 kor. — Razem 21 60 kor; na listę 4 5: Nożynska 0·30 kor., Skowroński 0 30 kor., Kurowski 1 kor., Bobrowski 1·29 kor., Sokołowski 0 05 kor., Łyszczarz 2 kor., Mischel 0·60 kor., Englisch 0·40 kor., Lady 1 kor., A. L. 1 kor., J. W. 1 kor., Jaroszewski 0 50 kor., Gołębiowski 1 kor., Boczarski 0·40, — Razem 9·94 kor.

Razem zebrano 31·54 kor.

Z targów zbożowych.

Kraków, 3 stycznia 1907.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16 80 do 17·20. Pszenica czerwona i żółta od 16 30 do 16 70. Pszenica węgierska od 15·90 do 16·50. Żyto krajowe od 12 90 do 14 10. Żyto węgierskie od 13 90 do 14·—; Jęczmień na krupy od 13·30 do 14·—; Jęczmień browarny od 14 30 do 15·00; Owies z opłatą akcyzową od 15·10 do 16·50 Proso od —·— do —·—; Tatarka od 14—. do 15·00; Kukurudza od 12·40 do 12·80; Groch od 19·00 do 26·00. Fasola od 19 50 do 29·50; Wyka od 13 — do 14 —; Rzepak zimowy od 31·— do 32·—; Koniczyna nasienna czerwona od 110 — do 130 —; Koniczyna nasienna biała od —·— od —·— Tymotka od 46·— do 52·—; Esparsetta od —— do — — Soczewica od 40 — do 72·—; Słom od 4·— do 5·00; Siano od 4·00 do 5·60, Koniczyna pastewna od 6·— do 6·0; Ziemniaki od 3 60 do 4 60, Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3 60 do 4·80; Masło za kilogram od 2 20 do 2 60; Masło za garniec od —·— do — —; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200 —; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—, Wszystko liczono w koronach.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.